

MANIPULACJĄ I PROPAGANDĄ - JAK KREML ATAKUJE DYWERSYFIKACJĘ DOSTAW GAZU [KOMENTARZ]

Kluczowym elementem dywersyfikacji dostaw gazu do Europy Środkowej i Bałkanów oprócz Terminalu LNG w Świnoujściu oraz Baltic Pipe ma być gazoport w chorwackim Krk. Rosyjska propaganda ostatnio uaktywniła się krytykując Baltic Pipe i dostawy LNG do Polski. Teraz nadszedł czas na chorwacki Krk.

„Przez ostatnie kilka lat USA prowadziły otwartą kampanię medialną wymierzoną w rosyjskie gazociągi. Waszyngton oskarża Rosję o wykorzystywanie gazu jako instrumentu nacisku politycznego i proponuje LNG jako korzystne dla bezpieczeństwa energetycznego swoich sojuszników. Ale czy Amerykanie rzeczywiście są tak szczerzy w kwestii ich troski o Europejczyków i co stoi za ich strategią? Spójrzmy na fakty” – zaczyna tajemniczo swój artykuł [opublikowany na łamach chorwackiej gazety Večernji list ambasador Rosji w tym kraju Anwar Asimow](#).

Dyplomata wymienia szereg „faktów”, które miałyby świadczyć na korzyść rosyjskiego surowca, przy okazji jednak mocno naginając rzeczywistość pod swoją tezę. Przyjrzyjmy się jego argumentom.

I tak czytamy, że: „krytycy Rosji nie są w stanie przytoczyć ani jednego przykładu, gdy wykorzystaliśmy gaz dla Europy do wywarcia nacisku na sąsiadów w celu osiągnięcia celów politycznych” i dalej: „Kryzysy gazowe w latach 2006 i 2009 nie były spowodowane geopolityką, ale banalną i haniebną kradzieżą gazu przez stronę ukraińską”.

Podejmijmy tę rękawicę i postarajmy się spojrzeć dokładniej na słusznie przytoczone przez Asimowa kryzysy gazowe. Ukraina do niedawna była w pełni zależna od dostaw gazu z Rosji i przez długi czas stan ten utrzymywał się przy akceptacji obu stron. Ukraina utrzymywała neutralny lub wręcz prorosyjski kurs, wzamian za co otrzymywała gaz poniżej cen rynkowych. Za zgodą Rosji i na mocy porozumień dwustronnych.

Kwesta ta stała się problemem dla Rosji dopiero wówczas, gdy władzę w Kijowie przejęło środowisko nastawione prozachodnio, jakie doszło do władzy w rezultacie Pomarańczowej Rewolucji. Wówczas Rosja zaczęła sabotować wszelkie formy porozumienia, aż doprowadziła do sytuacji, w której odcięła dostawy gazu w trakcie okresu grzewczego.

W ten sposób Kreml wymusił na Kijowie zgodę na podwyżki cen gazu oraz, na czym przede wszystkim zależało Moskwie, utworzenie spółki pośredniczącej między Gazpromem i Naftohazem – RosUkrEnerg (RUE). Jej celem było lobbowanie interesów rosyjskich na Ukrainie. Wystarczy wspomnieć, że udziałowcem połowy firmy jest Gazprom, a 90% drugiej połówki – prorosyjski oligarcha Dmytro Firtasz, przebywający przymusowo w Austrii. Z resztą jednym z dyrektorów wykonawczych RUE swego czasu był... kolega Dmitrija Miedwediewa z grupy na akademii KGB.

Czytaj też: [„Czterogłowy orzeł Rosji”. Kremlowskie grupy wpływu na Ukrainie z energetyką w tle](#)

[ANALIZA]

Może zatem kolejny kryzys gazowy w 2009 roku nie miał charakteru nacisku politycznego? Tym razem ambasador jeszcze bardziej mija się z prawdą. Sprokurowanie kryzysu posłużyło wówczas Rosji do wymuszenia na Ukrainie podpisania niekorzystnego kontraktu na dostawy i tranzyt gazu (co potwierdził Arbitraż w Sztokholmie) oraz do zawarcia umowy „flota za gaz” w ramach której zwiększeniu uległa obecność wojskowa Rosji na Krymie.

Kilka lat później okaże się, że przerzucone wówczas na Krym wojska przeistoczyły się w 2014 roku w „zielone ludziki”, które dokonały militarnej aneksji półwyspu przez Federację Rosyjską.

O tym, jak ochoczo Rosja wykorzystuje gaz do realizacji celów politycznych można również wspomnieć w przypadku nagłej obniżki cen za ten surowiec, jaka została zaproponowana Ukrainie w przeddzień Euromajdanu. W zamian za nią prezydent Wiktor Janukowycz postanowił zrezygnować z podpisania Umowy Stowarzyszeniowej z UE, co przyczyniło się do wyjścia ludzi na ulice.

Gazprom stosuje też bardziej subtelne metody jak na przykład chwilowy spadek jakości gazu (zbyt duża zawartość wody) przypadający akurat na czas szczytu NATO w Warszawie. Ale to oczywiście czysty przypadek.

W swoim artykule ambasador Asimow raczył wspomnieć, że „krytycy Rosji nie są w stanie przytoczyć ani jednego przykładu, gdy wykorzystaliśmy gaz dla Europy do wywarcia nacisku na sąsiadów w celu osiągnięcia celów politycznych”. Mam nadzieję, że powtarzając te wielokrotnie formułowane w europejskich mediach zarzuty, uczyniłem za dość oczekiwaniom Jego Ekscelencji.

Ciekawa okazuje się również interpretacja motywów stojących za powstaniem Nord Stream 1 i 2 oraz Turk Stream. Zdaniem ambasadora, są to projekty mające na celu dywersyfikację dostaw gazu do Europy. Okazało się to, zdaniem ambasadora, konieczne po kryzysach gazowych, „podczas których Ukraina udowodniła, że nie jest godna zaufania”.

Jeszcze raz spójrzmy na fakty. Decyzje o przerwaniu dostaw przez Ukrainę do Europy podjęła jednostronnie Rosja, nie Ukraina. Kijów wówczas starał się utrzymywać ciśnienie w punktach odbioru w UE wykorzystując do tego największe w Europie zbiorniki na gaz o pojemności ok. 30 mld m sześć. Co roku przed okresem grzewczym są one zapełniane do poziomu ok. 15-17 mld m sześć. przede wszystkim po to, aby uzupełniać ewentualne niedobory w przesyłce do UE. Dlatego też większość z nich znajduje się na zachodzie Ukrainy, mimo że najbardziej energochłonny przemysł jest w centrum i na wschodzie tego kraju.

Wspomniane rosyjskie gazociągi mają na celu rzeczywiście ominąć tranzyt przez Ukrainę. Motywy są jednak inne niż dobro UE. Od 2015 roku Ukraina nie importuje z Rosji ani metra sześciennego gazu. Trafia on do niej za pomocą rewersu z krajów UE. Oznacza to, że Rosja utraciła możliwość wywierania wpływu na Ukrainę – jakkolwiek przerwa w dostawach gazu natychmiast i bezpośrednio uderzyłaby w UE.

Jednocześnie tranzyt gazu przez Ukrainę jest niezbędny dla utrzymania jej systemu dystrybucji. Krótko mówiąc – system gazociągów na Ukrainie jest skonstruowany w ten sposób, że jeśli odetniemy tranzyt, część gazociągów będzie musiała zostać zamknięta i niektórzy Ukraińcy utracą dostęp do gazu sieciowego. W dodatku zyski z tranzytu zapewniają 10% dochodów budżetowych Ukrainy.

W obliczu takiego stanu rzeczy, ominięcie tranzytu przez Ukrainę jest najlepszym (choć bardzo drogim dla Rosji) sposobem na trwałą destabilizację tego i tak już osłabionego wojną kraju. Nieprzypadkowo też prorosyjska kontrkandydatka Petra Poroszenki jest zwolenniczką odwrócenia wszystkich reform

obecnej władzy w sektorze gazu. Jej zwycięstwo oznaczałoby utrzymanie dostaw rosyjskiego gazu na Ukrainę w zamian za uległość polityczną i wstrzymanie kursu prozachodniego. Ponownie gaz staje się orężem politycznym.

Nic dziwnego zatem, że ostatnimi czasy obserwujemy rosyjski atak medialny na projekty dywersyfikacji dostaw gazu do Europy Środkowo-Wschodniej i Bałkanów, którego głównymi filarami miałyby być Chorwacja i Polska. Mowa o już istniejącym gazoporcie w Świnoujściu oraz planowanym gazociągu Baltic Pipe łączącym złoża norweskie z Polską i również planowanym gazoporcie w chorwackim Krk.

Czytaj też: [Rosyjska ofensywa na Baltic Pipe \[ANALIZA\]](#)

Wraz z rozbudowywanymi interkonektorami łączącymi systemy gazociągów od Bałtyku do Morza Czarnego i Adriatyku możliwym byłoby przełamanie zależności regionu od importu gazu z Rosji, która konserwuje moskiewskie wpływy od czasów ZSRR. W dodatku nierosyjski gaz mógłby popłynąć również na Ukrainę (już teraz nad Dniepr naokoło, przez Niemcy, trafia surowiec norweski).

Ambasador Asimow ma częściowo rację twierdząc w artykule, że USA zależy na wypchnięciu Rosji z rynku regionalnego. Dokładniej rzecz ujmując, Waszyngtonowi zależy na pozyskaniu nowych klientów oraz na zwiększeniu niezależności swoich sojuszników z NATO od dostaw surowców strategicznych z Rosji. Nie jest bowiem zdrową sytuacją gdy kraje takie jak Słowacja 100% swojego gazu czerpią z Rosji i w przypadku przerwy w dostawach muszą ogłaszać stan wyjątkowy w gospodarce, jak miało to miejsce w 2009 roku.

Nie jest również sytuacją zdrową, gdy uzależniona w ponad 50% od gazu z Rosji Polska musi płacić za surowiec ze wschodu więcej niż Niemcy, które importują go tranzytem przez Polskę. Różnica jest taka, że Warszawa jest w mniejszym stopniu skora do ustępstw wobec Kremla niż Berlin i na tym właśnie polega polityczne wykorzystywanie gazu przez Rosję.

Dlatego budowa terminalu w Krk jest tak samo ważna jak rozbudowa terminalu w Świnoujściu czy budowa Baltic Pipe. Projekty te umożliwiają pojawienie się na rynku gazu w regionie nowych dostawców – nie tylko z USA, ale również z Kataru, o czym ambasador nie raczył wspomnieć. To natomiast wywiera na Gazprom presję cenową i pozwala takim państwom jak Polska czy Chorwacja usiąść do rozmów gazowych z Rosjanami jak równy partner, a nie jak petent, wdzięczny za jakąkolwiek ofertę dostaw.